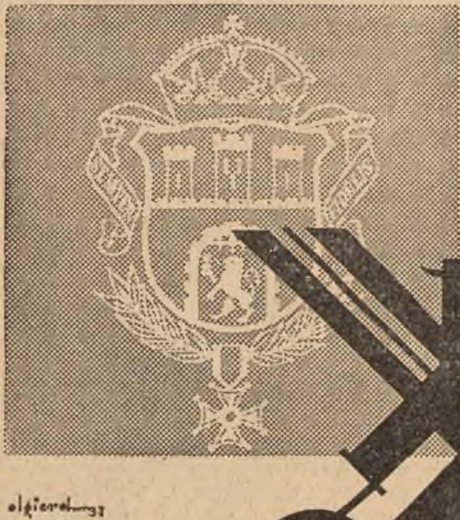
Opłata pocztowa uiszczona gotówką

Cena 25 gr.



WOLA i CZYN

CZASOPISMO SPOŁECZNO POLITYCZNE

Wychodzi 5-go i 20-go każdego miesiąca

Rok II. Lwów, dnia 5 listopada 1938 r. Nr. 21.

Redakcja i Administracja: Lwów, ul. Kopernika 42a, tel. 242-86. Konto P. K. O. Nr. 508250

ROCZNICE

Weszliśmy w miesiąc najbogatszy w daty, wiążące się z dziejami narodu polskiego. W tym roku ów listopad jest dla wielu fundamentalnych wydarzeń także zamknięciem rachunku 20-letniego. Nieledwie każdy dzień zawiera własną, nieśmiertelną treść i przenosi ją na karty hostorii. Dzień po dniu idą te rocznice, przypominające akt zmartwychwstania Państwa, wyzwolenia Narodu, wyjścia z chaosu w pierwsze zorganizowane formy życia, powstania władzy naczelnej, a równocześnie przypominają one, że to zmartwychwstanie nie przyszło bez trudów i kosztów. Gdy tam, w sercu Polski krzepł nowy porządek, tworzyły się pierwsze prawa i urządzenia państwowe, tu i niemal wszędzie na kresach wschodnich i zachodnich toczyła się walka — o ziemię, o przyszłe granice, o to, czy Polska ma być tak wielka, jak tego żąda jej wola, czy też tak małą, jak to gdzieś w Wersalu pragnął dyktować dyplomatyczny kompromis. Wyrazicielem tej woli i jej realizatorem był żołnierz.

Ów moment dziejowy, zupełnie wyjątkowy, jakim był listopad 1918, nie został przez naród zmarnowany. Mimo wielu ciemnych plam, mimo już wówczas wybujałego partyjnictwa, zdaliśmy ten egzamin lepiej, niż niejeden inny naród. Sto pięćdziesiąt lat niewoli nie zdołało zabić w masach wielkiej tęsknoty do wolnej Polski, ani instynktu państwowego, ani zmysłu konstrukcji. Anarchizm, tu i ówdzie tlący, wygasał bez śladu, nie zakaziwszy psychiki zbiorowej. Hasła rewolucyjne, idące ze Wschodu, odbiły się o puklerz patriotyzmu. Bez obcej materialnej i moralnej pomocy, lecz przeciwnie, walcząc na wszystkich frontach, wyłącznie o własnych siłach, przeciwstawiając się obcym armiom, rozkładczym doktrynom i intrygom wrogich nam mafij światowych — zdołaliśmy zdobyć i utrwalić niepodległość.

Dla nas, świadków i uczestników tych wydarzeń, wydać się one mogą proste i konieczne. W rzeczywistości był to wysiłek olbrzymi i bodaj czy mający analogię w dziejach. Bodaj czy była już kiedyś sytuacja, w której mocarstwowe państwo wywalczył i zorganizował naród, działający na ziemi, doszczętnie zniszczonej wojną, w osamotnieniu niemal zupełnym, otoczony wrogami, improwizujący wszystko, począwszy od ustroju swego i rządu, a kończąc na fabrykowanym w jakimś warsztacie kolejowym granacie ręcznym. My jeszcze nie ogarniamy wielkości dzieła, bo zbyt bliscy mu jesteśmy. Jeszcze wciąż nie doceniamy ogromu energii, jaką rozwinąć może nasz naród, gdy świadom jest celu, do którego dąży, gdy się nie rozpraszа na wewnętrzne walki, gdy w wysiłkach się jednoczy.

Kiedy dziś zwrócimy się ku tym ubiegłym dwudziestu latom z ich przebogatą treścią, z ich wzlotami i upadkami, stwierdzimy jedną bezsporną prawdę: nieprzerwanie walczy w Polsce duch konstrukcji z duchem destrukcji, duch ładu z duchem rozstroju, duch skupienia z duchem rozproszenia. Jak walka światła z ciemnością przewija się przez to dwudziestolecie mityczną nicią przeciwstawianie się dwóch żywiołów. Historia tego dwudziestolecia — to ich wytwór. Na przemian bierze górę jeden lub drugi. Prymat ducha jasnego — to organizacja armii, to mądre ustawy, to dobre koleje, to Gdynia i C. O. P., to silna władza wykonawcza, to idea zjednoczenia narodowego i jej realizacja. Prymat ducha ciemności — to wszystkie próby rozbicia armii przez partyjnictwo, to słabe rządy, to rozproszkowane społeczeństwo, to polityka zagraniczna prowadzona bez wiary i energii, to owe wszystkie okresy zahamowania rozwoju, okresy odwrotu. Już listopad 1918 dał w miniaturze przekrój tej walki, która trwa i trwać będzie zawsze.

Trwa ono dzisiaj, toczyć się będzie jutro. W bilansie 20-lecia jej wynik jest pozytywny. Siły twórcze bezwzględnie przemogły i ich dziełem jest Polska w obecnej postaci. Ale wróg istnieje dalej. Czai się, szuka sposobności, każdej chwili gotów przejść do ataku. Szepcze po kątach swe pochwały rozdwojenia i rokoszu, wsącza niewiarę, kusi i jątrzy, wciska się do wszystkich komórek organizmu społecznego i woła: oto jestem, nieśmiertelny demon zamętu i bezładu. Wzywam was do walki z dyscypliną, do walki z „tyranią Państwa", z autorytetem władzy. Nie żądam żadnych wyrzeczeń i poświęceń, daję wam rozkosz buntu.

Dwadzieścia lat toczył nasz naród walkę z tym kusicielem i zwyciężył go. I jak długo będzie zwycięzcą, tak długo mieć będzie prawo do własnego Państwa i mocy.

—o—



Prof. St. Batowski przed swym obrazem Obrony Lwowa. — (do artyk. na str. 6).

Obowiązkiem patriotycznym każdego jest spieszyć do urny wyborczej!

Groźne „memento"

Jeszcze dwa tygodnie temu zagadnienie zwrotu terytoriów węgierskich, wchodzących w skład „Wielkiej Czechosłowacji" było problemem, dotyczącym bezpośrednio Pragi i Budapesztu. Stanowisko Rzeczypospolitej, która autorytetem moralnym poparła od razu słuszne żądania węgierskie, podyktowane było z jednej strony naturalnym dążeniem do zrealizowania granicy polsko-węgierskiej z jednej, zaś szczerą przyjaźnią i sympatią do bratniego narodu — z drugiej strony. Dzisiaj sytuacja zmieniła się radykalnie.

Obecnie zagadnienie rewindykacji węgierskich jest problemem ogólnoeuropejskim, od którego zależą losy pokoju i wojny. Tygodnie, dzielące Europę od wkroczenia wojsk polskich na Zaolzie i armii niemieckiej do Sudetów, przekonały wszystkich, których stać na obiektywne i beznamiętne spojrzenie na europejską rzeczywistość, iż w Czechosłowacji nie wiele zmieniło się od chwli ustąpienia dr Benesza.

Politycy prascy nadal tkwią w zgubnych błędach i nie mają zamiaru zejść z raz obranych fałszywych pozycyj.

Prawda, rozwiązano czeską partię komunistyczną i wypowiedziano układ prasko-moskiewski o pomocy wojskowej na wypadek agresji przeciw którejkolwiek z tych europejkich „demokracji". Prawda, dano Rusi Podkarpackiej rząd autonomiczny i zapewniono — na papierze — ogromne swobody obywatelskie Słowakom. Ale te „reformy" nie zmieniają istotnego układu sił polityczno-społecznych w Pradze.

Sprawa czeska, jeśli nie ma w niedalekiej przyszłości samym Czechom nastręczyć ogromnych trudności — musi być rozwiązana totalnie. To znaczy, że wszystkie mniejszości etniczne w „Wielkiej Czecho-Słowacji" muszą otrzymać równe zadośćuczynienie i równe prawa swobodnego stanowienia o swej przyszłości. W pierwszym rzędzie uregulowane winny być stosunki czesko-węgierskie.

Przez dwadzieścia lat istnienia „Wielkiej Czecho-Słowacji" Węgrzy — jak Polacy — byli lojalnymi obywatelami państwa dr Benesza. Przez 20 lat czekali na załatwienie swojej jakże słusznej sprawy, nie korzystając z licznych sposobności oderwania się siłą od republiki praskiej. Bo takie oderwanie mogło oznaczać wymazanie **całej** Czecho-Słowacji z map Europy; po tych dwudziestu latach czekania i cierpliwości Węgrzy mają prawo żądać ostatecznego załatwienia ich żądań.

Praga poszła **pozornie** na zaspokojenie rewindykacji węgierskich. Konferencje w Komarnie, symboliczny zwrot dwóch miasteczek nadgranicznych: Ypolysag i Satoratjaujhely pozwalały przypuszczać, iż Czesi ocknęli się wreszcie z letargicznej drzemki, że spojrzeli prawdzie w oczy. Niestety były to tylko klasyczne już dla całej Europy chwyty polityki czeskiej. Dzisiaj w rezultacie tych krótkowzrocznych posunięć Pragi naród węgierski stoi pod bronią. Ostatnie oświadczenia węgierskich czynników decydujących nie nasuwają pod tym względem żadnych wątpliwości.

Z Pragi wysuwa się sugestie, iż zwrot terytoriów węgierskich Budapesztowi pociągnąłby za sobą poważne zmiany w gospodarstwie narodowym czeskim i w systemie komunikacyjnym ogólno - europejskim. Bez wątpienia, tak. Ale zwrot Sudetów i Zaolzia był nierównie bardziej brzemienny w tego rodzaju następstwa. Przy tym „nie czas żałować róż, gdy płoną lasy". A lasy na granicy czesko-węgierskiej mogą dosłownie zapłonąć już w najbliższych dniach...

Nadszedł czas przeprowadzenia w Europie „generalnych porządków". Zdają sobie z tego sprawę wszyscy, którzy w ogóle chcą myśleć. A przy „generalnych porządkach" nie wolno zostawić śmieci w żadnym kącie. Jeśli żądania węgierskie nie zostaną zaspokojone dobrowolnie przez Pragę, jeśli nawet w tym wypadku naród węgierski nie sięgnie po broń w umiłowaniu pokoju — sprawa bezspornych terytoriów, których domagają się Węgrzy, nie pójdzie w zapomnienie. Na ciążącej ku Budapesztowi Rusi Podkarpackiej trwa powstanie. Zamieszkałe przez spokojnych chłopów wsie bombardują czeskie samoloty, tratują ciężkie cielska tanków; jesienną ciszę mąci grzechot karabinów maszynowych. Karpatorusini są cierpliwi. Ale cierpliwość ich któregoś dnia wyczerpie się. Co będzie wtedy? Nad tym nie zdają się myśleć czescy dyplomaci...

Powtarzamy: Europa przeżywa „generalne porządki". Podczas trwania tego procesu **musi zostać uregulowane zagadnienie roszczeń narodu węgierskiego.** Nikt w Europie nie zamierza walczyć o dzisiejszą Czecho-Słowację w obronie jej fikcyjnych granic. Czecho-Słowacja, republika narodowa, która zrezygnuje z nie należących do niej terytoriów — może liczyć na gwarancję swych granic ze strony wszystkich mocarstw Europy z Polską na czele. Czecho-Słowacja, gnębiąca mniejszość węgierską i stosując od dawna skompromitowane metody dyplomatyczne p. Benesza — sama kopie grób dla swej niezawisłości gospodarczej i niepodległości politycznej. Bo przecież jeśli Węgrzy zaczną zbrojnie dochodzić swych praw do zrabowanej ziemi — nie skończy się na odebraniu Bratysławy, Komarna, Nowych Zamków, Lewic, Luczeniec, Rimawskiej Soboty, Rożniowych Koszyc, Berchowa i Użhorodu... Przed Pragą, jak miesiąc temu, znów stanęło groźne „memento". Tylko, że teraz, nikt nie łudzi się „interwencją" Paryża, Londynu czy zdolnej tylko do obiecanek... Moskwy!

Teraz rozstrzygał i rozstrzygnął na rzecz Węgier kongres w Wiedniu — ku rozczarowaniu Czechów — ale niezawodnie po myśli zasad słuszności i prawa.

—o—

Pragniemy pokoju i współpracy

(jb) Stan ciągłego wrzenia, niepokoju, fermentów, buntu niezadowolonych — jest nie do zniesienia na dłuższą metę w stosunkach międzynarodowych. Może się komuś wydać paradoksem ale faktem jest, że Europa odetchnęła swobodniej po załatwieniu sprawy czechosłowackiej. To odczucie ulgi, że pretensje pokrzywdzonych zostały załatwione bez uciekania się do wojny, wystąpiło najsilniej badajże u tych, którzy do niedawna byli źródłem oporu w sprawie czeskiej, tj. u Francji i Anglii. Sukces Daladiera w polityce wewnętrznej i popularność Chamberlaine'a jest wynikiem głębokiego pragnienia pokoju wśród ludności tych krajów, których o oportunizm i tchórzostwo posądzić nie można.

Widmo wojny zostało zażegnane. Ugaszono w zarodku ogień, który groził pożarem całej Europy. Pozostało jednak nadal tlące zarzewie, podsycane przez światowych podpalaczy i ich świadomych czy może nawet mimowolnych adherentów. Dopóki sprawa Rusi zakarpackiej nie zostanie definitywnie załatwiona, nie można mówić o stabilizacji stosunków w Europie środkowej.

W poprzednim numerze „Woli i Czynu" wypowiedzieliśmy nasze zdanie, będące zresztą zdaniem całej opinii polskiej, że Ruś zakarpacka powinna wrócić do Węgrów, że uzyskanie wspólnej granicy z Węgrami leży w najżywotniejszych interesach Polski. Opinia ta nie jest podyktowana imperialistycznymi zamierzeniami Polski, jak to usiłują suggerować niektóre pisma francuskie, lecz wypływa z rzetelnej chęci współżycia i współpracy z ościennymi państwami.

W interesie naszym i Niemców było unormowanie sąsiedzkich stosunków, co znalazło wyraz we wzajemnej umowie, tak zajadle zwalczanej przez francuskich i czeskich „orędowników pokoju" spod wiadomego znaku.

Pragnieniem naszym było ułożyć możliwie jak najlepiej stosunki z Czechami, dawaliśmy temu niejednokrotnie wyraz, ale dopóki Hradczyn był pod znakiem młota i kielni, jakakolwiek współpraca była niemożliwa.

Chcemy żyć w przyjaźni z braterskim narodem słowackim i daliśmy temu wyraz rezygnując z rewindykacji niektórych polskich okolic na Spiszu i Orawie, byle tylko nie mącić dobrych stosunków z narodem, który dotychczas nie zawiódł naszego zaufania.

Tymi samymi względami podyktowana jest nasza chęć pasiadania wspólnej granicy z Węgrami. Polska i Węgry mają już bowiem wielowiekową tradycję współżycia. Przez blisko tysiąc lat żyły te oba narody w przyjaźni, choć właśnie między sąsiadami największe bywają tarcia i nieporozumienia. Naturalna granica, jaka nas dzieli, Karpaty, — była nie tyle granicą ile łącznikiem między Polską a Węgrami. Węgrzy nie opuścili nas nawet w czasie niewoli. W czasie powstania styczniowego Ludwik Kossuth wydał płomienną odezwę do żołnierzy węgierskich, znajdujących się w austriackiej armii w Galicji, by starali się wszelkimi środkami pomagać powstańcom polskim. I nie tylko do słów ograniczył się Kossuth; na granicy Mołdawii zmagazynował i ofiarował Rządowi Narodowemu 20.000 sztuk broni. Broni tej powstańcy nie wykorzystali, bo powstanie nie rozszerzyło się na zabór austriacki.

Niewiele później, bo w r. 1869, kiedy Polacy w zaborze austriackim domagali się wprowadzenia polskiego języka do szkół, to ich najgorętszym rzecznikiem w tej sprawie był premier węgierski hr. Juliusz Andra'ssy i jemu zawdzięczać należy, że postulaty polskie zostały uwzględnione. A czyż trzeba wspominać o tym, ile serdeczności okazali nam Węgrzy w czasie wojny światowej? Ile mów wygłoszono w parlamencie austriackim broniąc sprawy polskiej? Przecież amunicji węgierskiej w dużej mierze zawdzięczamy nasze zwycięstwo pod Warszawą. Węgry nie opuściły nas w chwili najcięższej, jak to zrobiły inne „pobratymcze" narody, lecz przyszły nam z taką pomocą, jaka w tym momencie była możliwa.

Pomoc ta, tak cenna dla nas, jest najlepszym chyba dowodem, jak serdeczne uczucia do Polaków żywi naród węgierski. Wstyd przyznać, że byli jednak Polacy, którzy pracowali nad rozbiorem Węgier! Przecież R. Dmowski otwarcie się przyznaje do tego pisząc: „...w interesie naszym lezało, żeby Węgry jak najbardziej osłabić, a wzmocnić te narody, na których niezależność od Niemiec można liczyć. Dlatego poparliśmy bez wahania całą siłą program zredukowania Węgier do ich obszaru etnograficznego" („Polityka polska i odbudowanie państwa", str. 248). Krótkowzroczność założeń politycznych Dmowskiego okazała się prawie natychmiast. „Te narody", na które on liczył, odpłaciły się nam grabieżą Śląska cieszyńskiego i poparciem bolszewików, a Wągrzy... pomocą zbrojną.

Ten krótki rys historyczny ilustruje wymownie wzajemną przyjaźń Polski i Węgier. Pragnienie posiadania wspólnej granicy ze starym i w doli i niedoli wypróbowanym sąsiadem jest całkiem zrozumiałe. Nie chcą tego tylko zrozumieć ci, którym zależy na utrzymaniu w Europie środkowej punktu zapalnego.

Arbitraż włosko-niemiecki przesądził sprawę Rusi zasadniczo na korzyść Węgier, ale całego zagadnienia nie wyczerpał. Pozostał jeszcze wąski, bo prawie 30 km liczący skrawek Rusi, nie przydzielony na razie nikomu i niezdolny do samoistnego bytu. Wszystkie ważniejsze części, łącznie ze stolicą Użhorodem znalazły się w rękach Węgier. Powstaje pytanie, jaki los czeka pozostałą część.

Odpowiedź może być tylko jedna. Reszta Rusi czy to drogą plebiscytu, czy na mocy bezpośrednich rokowań Budapesztu z Pragą musi powrócić do Węgier. To jest nie tylko prawem historycznym, ale i logiczną konsekwencją obecnej sytuacji.

Projekty czeskie, datujące się jeszcze z czasu przed arbitrażem, by przez Ruś wybudować arterię komunikacyjną do Rumunii — są dzisiaj absurdalne. Terytorium, które dziś jeszcze nominalnie należy do Czechosłowacji, — to zalesione i często niedostępne stoki gór. Budowa autostrady przez ten skrawek Rusi, jaki pozostał, pochłonęłaby zawrotne sumy a w rezultacie przyniosłaby znikome korzyści, nie mówiąc już o tym, że strategiczne znaczenie takiej drogi jest co najmniej wątpliwe, ze względu na bliskie sąsiedztwo Polski i Węgier.

Drugi projekt, gorliwie popierany

Przez dobrobyt wsi do potęgi Polski

W deklaracji ideowej OZN powiedziane jest, że

„społeczna struktura Polski opiera się w swych podstawach na szerokiej masie robotników i włościan. Od losów tych warstw i dobrobytu jako też kultury i poczucia obywatelskiego zależy w ogromnym stopniu harmonijny rozwój Polski i Jej przyszłość".

Tezy programowe Rady Naczelnej OZN dotyczące wsi zaczynają się od słów:

„Wieś stanowi główną podstawę zdrowych sił fizycznych i moralnych narodu oraz główne źródło uzupełnienia wszystkich innych warstw społecznych. Równocześnie stanowi ona główną podstawę sił obronnych państwa".

Z tego ujęcia sprawy wiejskiej widać, jak wielką rolę odgrywa wieś polska w życiu i rozwoju państwa. Obóz Zjednoczenia Narodowego rolę tę docenia w całej rozciągłości.

Ludność wiejska wynosi w Polsce około 25 milionów, z czego olbrzymia większość, bo 21 milionów, przypada na chłopów. Nic też dziwnego, że od warunków, w jakich się chłopi znajdują i w jakich żyją, zależy w pierwszym rzędzie przyszłość Polski i jej potęga.

O. Z. N. wysunął sprawę szeroko pojętej obronności Polski jako ideę, wokół której skupić się winny wszystkie nasze prace i wysiłki. Dlatego tak wiele miejsca w programie OZN zajmują sprawy wsi. Chłop bowiem, będąc najliczniejszą warstwą narodu, jednocześnie żywi Polskę i w potrzebie broni jej granic. Nasza Armia składa się w 70% z synów chłopskich. Nie może więc z punktu widzenia obronności Polski być sprawą obojętną, jakie stosunki panują na wsi polskiej, w jakich warunkach żyje i pracuje chłop i w jakich warunkach wzrasta młode pokolenie na wsi. Tymczasem sytuacja wsi i warunki bytowania chłopa pozostawiają wiele do życzenia. Szerząca się na wsi nędza jest zjawiskiem zbyt dobrze znanym, ażeby trzeba było dłużej nad nią się rozwodzić.

Ustrój rolny w Polsce musi ulec gruntownej przebudowie. Tego domaga się dobrze pojęty interes Państwa, tego domaga się przyszłość Polski.

W jakim kierunku ustrój rolny w Polsce powinien być przebudowany? Na to pytanie daje odpowiedź program wiejski OZN. Program ten przewiduje zastosowanie szeregu środków zaradczych, wychodząc słusznie z założenia, że jednostronne tylko działanie może jedynie pogłębić kryzys, w jakim wieś dzisiejsza się znajduje.

Jednym z palących postulatów przebudowy ustroju rolnego w Polsce jest przeprowadzenie reformy rolnej. Trzeba sobie jasno i szczerze powiedzieć, że reforma rolna musi być całkowicie i możliwie najszybciej przeprowadzona, jeżeli naprawdę zależy nam na podniesieniu wsi. Sprawa parcelacji ziemi pomiędzy chłopów, w ramach obowiązującej ustawy o reformie rolnej, jest koniecznością, którą dyktuje samo życie. Chłop musi otrzymać ziemię, bo do tej ziemi jest ogromnie przywiązany, pragnie jej i potrafi należycie ją wyzyskać. Nikt bowiem tak dobrze jak on nie będzie zdolny jej uprawiać.

Reforma rolna musi być przeprowadzona planowo i rozumnie. W przeciwnym bowiem razie miast przynieść korzyści, mogłaby spowodować powiększenie istniejącej dziś nędzy chłopskiej. Rozumne przeprowadzenie reformy rolnej polega przede wszystkim na zwiększeniu za pośrednictwem parcelacji ilości samodzielnych gospodarstw chłopskich. W pierwszym zatem rzędzie ziemia uzyskana z parcelacji posłużyć musi do upełnorolnienia gospodarstw karłowatych, tj. takich, których obszar nie dochodzi do 5 ha.

Gospodarstwo karłowate nie jest gospodarstwem samodzielnym. Chłop, który na takim gospodarstwie pracuje, cierpi głód wraz ze swoją rodziną przez okrągły rok. Brak jakichkolwiek ubocznych zarobków, nikła wydajność gruntu oraz brak dobrej organizacji zbytu czyni życie na karłowatych gospodarstwach nie do zniesienia. Ludność dziczeje i degeneruje się zarówno fizycznie jak i psychicznie.

Te niesamodzielne gospodarstwa, będące siedliskami nędzy, muszą zniknąć.

Przyszła zdrowa struktura rolna opierać się będzie przede wszystkim na samodzielnych gospodarstwach chłopskich od 5—20 hektarów obszaru. Takie bowiem gospodarstwa są podstawą siły moralnej i fizycznej narodu, one pozwolą na najlepsze wykorzystanie pracy rolnika i na osiągnięcie największej wydajności ziemi.

Gospodarstwa karłowate utrzymać się mogą jedynie w bliskim sąsiedztwie miast. Tam mają one specjalne zadanie do spełnienia, polegające na dostarczaniu ludności miejskiej świeżych produktów ogrodowych i hodowlanych.

Przeprowadzając reformę rolną trzeba zwracać baczną uwagę, ażeby nowa struktura rolna służyła wzmocnieniu a nie osłabieniu siły obronnej państwa. Rozdrobnienie gospodarstw może stworzyć pewne trudności w mobilizacji i rozdziale środkow żywności. Z tym faktem trzeba się liczyć. Ażeby mu zapobiec, należy rozwijać ruch spółdzielczy, którego aparat można łatwo wykorzystać do celów aprowizacji wojennej przez rozbudowę sieci magazynów zbożowych, spichrzów, elewatorów i chłodni.

Jednocześnie z parcelacją winno iść scalanie gruntów leżących w szachownicy oraz ich melioracja. Scalenie i melioracja ma ogromne znaczenie dla wzmożenia produkcji rolnej.

W Polsce obszar wymagający scalenia wynosił 10 milionów hektarów. Scalono do tej pory około połowę wymienionego obszaru, a reszta wg. obliczeń winna zostać scaloną w przeciągu 15 lat.

Przeludnienie wsi nie pozwala na istnienie w Polsce większej ilości gospodarstw folwarcznych, tzn. gospodarstw o obszarze ponad 100 ha. Ziemia uzyskana drogą parcelacji gospodarstw folwarcznych posłuży do upełnorolnienia własności karłowatej i stworzenia nowych gospodarstw chłopskich. **Zupełna jednak** likwidacja folwarków nie jest wskazana. Powinny one utrzymać się w rozmiarach przewidzianych ustawą o reformie rolnej.

Dla racjonalnej polityki rolnej potrzebne są również gospodarstwa o większym rozmiarze. Będą one potrzebne w szczególności celem rozwijania takich gałęzi produkcji rolnej, jak hodowla nasion, zwierząt zarodowych i td.

Jak z rozważań tych wynika, przyszła zdrowa struktura rolna opierająca się na samodzielnych gospodarstwach chłopskich od 5—20 ha wymaga również istnienia gospodarstw większych.

Wielką klęską na wsi jest panoszące się tam dzisiaj bezrobocie. Jak długo nie zostanie ono zlikwidowane, nie może być mowy o uzdrowieniu stosunków na wsi. Do sprawy tej trzeba się zabrać, stosując znów szereg potrzebnych środków, bo tylko szeroka walka z bezrobociem wiejskim może dać pozytywne rezultaty. W dużym stopniu do zlikwidowania bezrobocia wiejskiego przyczyni się przeprowadzenie reformy rolnej. Zie-

Rocznica zjednoczenia polskich Związków Zawodowych

24 października minął rok od chwili, kiedy na pierwszym, ogólnokrajowym kongresie przedstawicieli świata pracy powołane zostało do życia Zjednoczenie Polskich Związków Zawodowych.

Hasło zjednoczenia polskiego świata pracy, który był od wielu dziesiątków lat domeną największego wrzenia i zwalczających się wzajemnie wpływów partyjnych, z trudem musiało sobie torować drogę przez gąszcz uprzedzeń, zanim złączyło w jednych szeregach nie dziesiątki, nie tysiące, ale dziesiątki tysięcy robotników, których liczba w Zjednoczeniu Polskich Związków Zawodowych — po roku pracy organizacyjnej — sięga prawie dwustu tysięcy. Jest to siła, jakiej nie reprezentuje dziś żaden ze związków klasowych.

Rok wytężonej pracy pozwala na wysnuwanie pewnych wniosków ze zdobytego doświadczenia, pozwala na spojrzenie wstecz i sformułowanie pytania: co Z. P. Z. Z. w tym okresie zdziałało na odcinku robotniczym?

W pierwszym rzędzie Zjednoczenie dokonało zmiany światopoglądu robotniczego. Światopogląd ten opierał się na założeniu, że proletariat polski, stanowiący klasę społeczną, utrzymuje żywą łączność ideową i organizacyjną przez t. zw. „międzynarodówki" z proletariatem innych krajów. Ta doktryna, spełniająca rolę doskonałego pomostu dla wpływów obcych i działalności komunistycznej, zdecydowanie została przez Z. P. Z. Z. potępiona. Zjednoczenie Polsk. Związków Zawodowych wypowiedziało bezwzględną walkę wszelkim międzynarodówkom, jak również skreśliło ze swego słownika słowo „proletariat", dzielące narody na obywateli pierwszej i drugiej klasy. Praca musi zająć w Polsce szczególnie uprzywilejowane miejsce, musi się stać jedyną legitymacją do awansu społecznego. Zgodnie z tą głęboką prawdą naszej rzeczywistości nie ma w Polsce miejsca dla obywateli drugiej klasy.

Robotnik polski, jako pełnoprawny obywatel Rzeczypospolitej, związany jest tylko na śmierć i życie z Państwem Polskim. Żadna „międzynarodowa solidarność klasy robotniczej", żadne dyrektywy, płynące spoza granic, nie mogą go związać ze sprawami, które nie łączą się w niczym z polską racją stanu. Ten światopogląd Z. P. Z. Z. zdołało już głęboko ugruntować w masach robotniczych.

Równolegle z dążeniem do związania robotnika polskiego z interesami Państwa i Narodu Z. P. Z. Z. w ciągu całego roku prowadziło i prowadzi obecnie walkę o poprawę bytu robotniczego. Przeprowadziło dziesiątki akcji ekonomicznych, interwencji, załatwiono szereg słusznych postulatów robotniczych, wykazano wreszcie, że żaden z istniejących związków robotniczych nie ma wyłącznej koncesji na reprezentowanie interesów polskiego świata pracy. Ostatnim wyrazem troski P. Z. Z. Z. o robotnika polskiego był obszerny memoriał, który przywódcy Z.P.Z.Z. pos. Leopold Tomaszkiewicz i sen. Malinowski-Wojtek złożyli na ręce p. premiera Składkowskiego i ministra Kościałkowskiego. Memoriał ten stwierdza m. in., że w obliczu konieczności wzmagania sił produkcyjnych, w interesie dobra powszechnego, umacniania i rozwoju państwa, pracodawca musi uważać fabrykę czy zakład za placówkę pracy narodowej, na której znikają najemnicy, a stoją u warsztatu współtowarzysze i współtwórcy. Praca winna być pojęta jako funkcja społeczna, jako źródło wszelkiej wartości. Ustawodawstwo pracy musi być traktowane jako potężny regulator życia społecznego w skali ogólnopaństwowej.

Dziś szeregi zjednoczonego świata pracy, wyzwolonego spod wpływów klasowych, rosną z każdym dniem. Idea konsolidacji, wymierzona przeciwko związkom klasowym i prywacie, spotkała się z pełnym zrozumieniem Polski pracującej.

Wyzwolenie polskiego robotnika spod wpływów międzynarodowej demagogii i zakłamania, związanie jego interesów z interesami Państwa Polskiego — jest dużym sukcesem Z. P. Z. Z.! Właśnie w pierwszą rocznicę zjednoczenia polskiego świata pracy trzeba to sobie uświadomić.

—o—

przez naszych Ukraińców, by stworzyć samodzielną „Ukrainę zakarpacką" — był możliwy do rozpatrzenia teoretycznego przed arbitrażem. Dziś ta myśl należy do przeszłości i — miejmy nadzieję — pozostanie na zawsze w sferze niezrealizowanych projektów.

Istota zagadnienia leży obecnie w tym, by jak najszybciej została załatwiona sprawa przynależności pozostałej części Rusi. Wiemy bowiem, jaki stan podgorączkowy przechodziła Ruś obecnie. Ukraińcy postarali się nas poinformować za pośrednictwem swojej prasy, jakie zamiary żywią w stosunku do Rusi zakarpackiej. Parotygodniowa „autonomia" Rusi daje się odczuwać już i w Polsce, zwłaszcza w ostatnich dniach. Na tworzenie ośrodka dywersji tuż pod bokiem naszego państwa pozwolić nie możemy. Sprawa pokoju i stabilizacji życia międzynarodowego wiąże się ściśle z definitywnym i całkowitym załatwieniem problemu Rusi zakarpackiej. To jest w bieżącej chwili zasadniczy cel Polski i Węgier i tych państw, którym zależy na tym, by w Europie środkowej zamiast wrzenia i teroru zapanował pokój i współpraca.

mia podzielona pomiędzy drobnych rolników da zatrudnienie i wyżywienie większej liczbie rąk roboczych niż gospodarstwa folwarczne. Drugim środkiem walki z bezrobociem jest zwiększenie wydajności z hektara, co niewątpliwie wymaga zwiększonej pracy, ale w rezultacie daje chłopu wyższy dochód, daje możność rozwinięcia hodowli, wymagającej dużego nakładu robocizny, lecz zwiększającej wydatnie dochodowość gospodarstwa.

Środki te dadzą niewątpliwie zmniejszenie bezrobocia wiejskiego, ale na pewno nie wystarczą do zupełnego jego zlikwidowania. Trzeba się liczyć bardzo poważnie z wielkim procesem, który już dziś częściowo zachodzi — wędrówki ludności wiejskiej do miast. W miastach odpływająca ze wsi ludność znaleźć musi pracę i zapewniające jej spokojną przyszłość miejsce. Jak z powyższego wynika, sprawa wiejska wiąże się w Polsce ściśle ze sprawą rozbudowy miast i z zagadnieniem szerokiego uprzymysłowienia Polski. Tylko bowiem przez rozbudowę miast i stworzenie na wielką skalę zakrojonego własnego przemysłu będzie można zwiększyć stan zatrudnienia i zapewnić pracę nadmiarowi ludności wychodzącej ze wsi do miast. Dzieło to już się realizuje. Powstają w Polsce nowe, wielkie ośrodki przemysłowe, pomnażające siłę obronną Polski i bogactwo narodowe.

Wielki proces odpływu ludności wiejskiej do miast stawia przed nami szereg innych bardzo poważnych i pilnych zadań. Dostosować się do niego musi handel i rzemiosło. Dzisiejszy, w przeważającym odsetku niepolski charakter handlu i rzemiosła, nie da się utrzymać. Musi nastąpić możliwie najszybsze i najpełniejsze unarodowienie tych dziedzin pracy. Ludność wiejska, która nie znajdzie zatrudnienia w przemyśle, będzie musiała znaleźć miejsce w handlu i rzemiośle.

Do nowych zadań, jakie ją czekają, ludność wsi powinna być należycie przygotowana. Dość mamy bezrobotnych, zdolnych tylko do łopaty. Robotnik niewykwalifikowany zawsze jest źle płatny i nigdy nie doczeka się dobrobytu. Ludność wiejska odpływająca do miast musi mieć w rękach zawód. Przystosowanie nadmiaru młodzieży wiejskiej do zajęć nierolniczych i zapewnienie tej młodzieży wyszkolenia zawodowego — to zadanie pilne i konieczne.

Jak widać sprawa wiejska w Polsce wymaga wiele pracy i wiele wysiłku. Dużo już zrobiono dla podniesienia wsi, a reszta zostanie dokonana, bo dokonaną być musi. Nie zapominajmy jednak, że siła jest w jedności. Sprostamy niewątpliwie wielkim zadaniom, które nas czekają, ale wówczas tylko, jeżeli ramię przy ramieniu we wspólnym szeregu staniemy do pracy. Trzeba skończyć z bezpłodnym pieniactwem, tworzeniem „wielkich" rzeczy na własną rękę i walką wszystkich ze wszystkimi. Trzeba skończyć, bo chwila jest nieodpowiednia do tego. Obóz Zjednoczenia Narodowego jest organizacją, która grupuje wszystkich ludzi dobrej woli, pragnących we wspólnym wysiłku budować siłę i potęgę Polski. W szeregach jego nie może zabraknąć żadnego dobrego Polaka. Pamiętajmy, że tylko wspólnym wysiłkiem i rzetelną pracą możemy osiągnąć rezultaty, których wszyscy pragniemy, a które osiągnąć musimy, jeśli chcemy być narodem wielkim, bogatym i wolnym.

—o—

O nowych ludzi w pracy publicznej

Opozycja, ustosunkowująca się krytycznie do obecnych wyborów, jako jeden z wielu pozornie tylko słusznych argumentów, którymi ma usprawiedliwić własną negację, główny ogień huraganowy zarzutów kieruje przeciwko ordynacji wyborczej. Tymczasem ordynacji tej nikt nie uważa za dogmat, nie podlegający dyskusji, niemniej jednak tak długo, póki ona obowiązuje, — jest prawem, którego wszyscy musimy przestrzegać.

Naczelnym zarzutem, jaki postawiono na szpaltach prasy opozycyjnej nazajutrz po ogłoszeniu listy kandydatów na posłów, jest stwierdzenie, iż zespół tych kandydatów w liczbie 500 stanowią ludzie „szarzy", bezbarwni, nikomu nieznani i nie reprezentujący niczego. Przynajmniej — w łaskawych oczach opozycji.

Tymczasem jest to słuszność tylko pozorna, bowiem w rzeczywistości zespół kandydatów — to ludzie reprezentujący pewne bardzo realne wartości swego terenu, swego warsztatu pracy, czy swojej grupy społecznej. To, że nazwiska ich nie są „sztandarowe", że nie są wyświechtane w robocie politycznej, że nie są oni zgrani w politykierstwie — to wszystko raczej przemawia na plus kandydatów.

Przedstawiają oni, w przeciwieństwie do niektórych wyranżerowanych primadonn politycznych — element rzeczowej pracy dla Państwa, element fachowości i kompetencji.

Zresztą opinia publiczna ma okazję zapoznać się z sywetkami tych, co w dniu 6 listopada ubiegać się będą o zaufanie obywateli, czytając życiorysy, jakie drukuje prasa codzienna. Z życiorysów tych, z krótkich, lapidarnych protokolarnie niemal zestawionych informacyj — łatwo przekonać się, jak niesłuszne są zarzuty „bezbarwności" stawiane kandydatom przez opozycję. Ci, którzy zgodzili się wysunąć swe osoby jako kandydatów do Sejmu, — to przeważnie ludzie pracy, — ludzie konkretnych życiowych zadań, przyzwyczajeni do rozwiązywania codziennych, nieraz bardzo trudnych, a jakże doniosłych zagadnień. To robotnicy, urzędnicy państwowi, samorządowi i prywatni, to ziemianie, lekarze, wieśniacy, księża i robotnicy, to najbardziej rzeczywista codzienność Polski, daleka od blagi, pozy i tandetnej frazeologii politycznej z czasów smutnej pamięci rządów rozwydrzenia parlamentarnego.

Wśród tych nazwisk wiele jest jednak osób zaprawionych w twardej pracy dla Państwa, pracy prowadzonej od wielu lat, nieraz zaczynanej jeszcze przed wojną, jeszcze w mrokach konspiracji, osób dobrze znanych opinii publicznej. Obok nich jednak przychodzi cały legion ludzi nowych, bowiem podobnie jak każde inne zjawisko na świecie, życie publiczne podlega prawu nieustającej ewolucji, prawu ciągłego uzupełnienia rezerwuaru sił ludzkich, prawu dopływu nowych wartości do pracy społecznej. Nowych, to jeszcze nie „nieznanych", to jeszcze nie „bezbarwnych" ani przeciętnych, jak usiłuje to udowadniać prasa opozycyjna.

Są to zresztą głosy, które nie zaważą ani na opinii obywateli, ani na decyzji wyborców, ani na wynikach głosowania. „Murów i płotów" niech strzegą nadal gracze polityczni, niech się uparcie trzymają złudnej magii dawnych, rzekomo „wielkich" nazwisk, niech wierzą w dawno zagasły blask wszelkiego rodzaju gwiazd, wszelkiego rodzaju „wielkości". Rzeczywistość potoczy się innymi drogami, ominie ich i pozostawi na uboczu.

—o—

Do urny wyborczej!

Przejawiające się w społeczeństwie dążenie do czynniejszego niż dotychczas współdziałania w pracy dla Państwa jest objawem zdrowym, który powinien być w jak najszerszym zakresie zaspokojony. Współdziałanie to najlepiej rozwinąć się może za pośrednictwem Sejmu i Senatu. Dlatego wybory do Izb Ustawodawczych będą miały niesłychanie doniosłe znaczenie dla Państwa i Narodu. Od wyborów tych bowiem zależeć będzie, czy przyszłe Izby Ustawodawcze spełnią rolę, jaką wyznacza im Konstytucja Kwietniowa, czy nie. Od wyborów zależy, czy będą one instytucjami posiadającymi autorytet całego społeczeństwa, czy przeciwnie instytucjami słabymi.

Dnia 6 listopada odbędą się wybory do Sejmu, a 13 listopada wybory do Senatu.

Zbliża się chwila, w której społeczeństwo zdać musi egzamin ze stopnia swego wyrobienia państwowego. Wybory wykażą, czy zdolni jesteśmy czynnie współpracować w budowie Państwa. Dnia 6 listopada nikogo z uprawnionych do głosowania nie może zabraknąć przy urnie wyborczej. Wszyscy złożyć musimy swój głos, a 13-go głosować przy wyborze senatorów.

Nawołujący do wstrzymania się od głosowania działają na szkodę Państwa. O tym trzeba pamiętać. Działanie takie, jak w ogóle przeciwdziałanie wyborom, jest przestępstwem, które może być ścigane na drodze karnej. Mówią o tym wyraźnie następujące artykuły kodeksu karnego:

Art. 156. Kto publicznie nawołuje do nieposłuszeństwa lub przeciwdziałania ustawom lub prawnym rozporządzeniom władzy — podlega **karze więzienia do lat 2 lub aresztu do lat 2.**

Art. 120. Kto używa przemocy, groźby bezprawnej lub podstępu celem wywarcia wpływu na sposób głosowania osoby uprawnionej **lub celem powstrzymania jej od głosowania — podlega karze więzienia do lat 5.**

Art. 121. Kto udziela lub obiecuje udzielić korzyści majątkowej lub osobistej uprawnionym do głosowania lub innej osobie celem wywarcia wpływu na sposób głosowania osoby uprawnionej **lub celem powstrzymania jej od głosowania — podlega karze więzienia do lat 5.**

Art. 122. Kto będąc uprawnionym do głosowania przyjmuje korzyść majątkową lub osobistą dla siebie lub innej osoby za głosowanie w sposób umówiony **lub powstrzymanie się od głosowania,** albo takiej korzyści żąda, — **podlega karze więzienia do lat 5.**

Art. 123. Kto przyjmuje korzyść majątkową lub osobistą dla siebie lub innej osoby za wywarcie wpływu na sposób głosowania uprawnionego lub powstrzymanie go od głosowania, albo takiej korzyści żąda — **podlega karze więzienia do lat 5.**

Uchwała Rady Związków Niepodległościowych Ziem południ.-wschodn.

Rada Związków Niepodległościowych na posiedzeniu w dniu 4. 10. 1938 r. uchwaliła następującą rezolucję, która została ogłoszona w prasie i która będzie rozplakatowana we wszystkich większych miastach Małopolski.

Obywatele!

Rada Związków Niepodległościowych we Lwowie jednomyślną uchwałą powziętą na plenarnym posiedzeniu w dniu 4. 10. 1938 r. wzywa wszystkich członków Związków Niepodległościowych, zrzeszonych w Radzie, do wzięcia gremialnego udziału w wyborach do Sejmu i Senatu pod sztandarami Obozu Zjednoczenia Narodowego.

Równocześnie Rada wzywa całe społeczeństwo polskie Małopolski, by w momencie wielkiej akcji polityki zagranicznej wykazało jedność i zwartość działania Polaków tych ziem.

Rada stwierdza, że niewzięcie udziału w wyborach jest zdradą interesów Narodu i Państwa.

Rada Związków Niepodległościowych:

Związek Legionistów
Związek P. O. W.
Związek Obrońców Lwowa
Związek Sybiraków
Związek Weteranów b. Armii Polskiej we Francji
Związek Powstańców Śląskich
Związek Więźniów Ideowych
Zarzewie — Skupienie Lwowskie
Okręgowe Koło Harcerzy z czasów walk o Niepodległość

W związku z tym na podstawie decyzji Rady Związków Niepodległościowych zapadłej na zebraniu w dniu 20 bm. podajemy do wiadomości, że kandydatami na posłów do Sejmu w

M. S.

Trochę na temat żydowski

Jest w dzisiejszej Polsce o czym pomyśleć! Na brak tematu nie można narzekać. Nie załatwionych spraw piętrzy się zwał prawdziwy. Jedna przez drugą dopomina się rozstrzygnięcia głosem żywym. A życie rwie naprzód, samo rozstrzyga poza nami, poza zaniepokojoną myślą i to i tamto, co nie może dłużej spoczywać nie załatwione, — nie wiadomo, czy na pożytek nasz i radość, — czy na udrękę.

Tymczasem jakby dla przekory podnoszą się głosy — napuszone powagą i wyuczoną szkolną deklamacją, wywlekające na powierzchnię dyskusji sprawy, które albo błahością nie zmuszają do natychmiastowego wkroczenia zdrowej rady i troskliwej rozwagi, — albo ze względu na rozległość i zawiłość wymagają długiego i cierpliwego przygotowania, zanim rozpali się dokoła nich namiętność i podniesie gwar, koniecznie towarzyszący realizacji każdego wielkiego dzieła.

Za taką ważną niezawodnie sprawę poczyta każdy kwestię Żydów w Polsce. Lecz do jej rozwiązania zabrano się u nas w sposób odwrotny niż to się dziać powinno, jeżeli się serio liczy na poważny rezultat. — Zaczęto od wrzasku i gwałtu, nieskoordynowanych odruchów i budzących roznamiętnienie wyskoków. Na tym sprawa nie zyskała — a rozwiązanie jej — pożyteczne i korzystne dla państwa — oddaliło się znacznie.

Ma zaś sprawa żydowska w Polsce pewną stronę drażliwą, nad którą zbyt łatwo przechodzi się do porządku. W Niemczech, we Włoszech, w Anglii czy Francji Żydzi w ciągu ubiegłego stulecia w pełni korzystali z praw, które im dawały zwycięskie demokracje. Korzystając z prawa równości, mogli — zachowując nawet swą odrębność religijną — wchłonąć w siebie Żydzi treść kulturalnych środowisk, w których przebywali, przylgnąć do danych ustrojów, zróść się organicznie z otoczeniem, wnosząc swe intelektualne wartości do ogólnego dobra. Jeżeli tego nie zrobili, jeśli wyodrębnianiem się lub nawet szkodliwym działaniem podtrzymywali w otoczeniu poczucie, że są wciąż elementem obcym i nie zjednanym, — to zwracająca się przeciw nim reakcja, choćby miała obecnie charakter gwałtu i brutalności, może być przez wielu rozgrzeszana jako akt kary za trwałe sabotowanie interesów większości, za zawinione zaniedbanie przystosowania się do powszechnego prawa lojalnego posłuchu i rzetelnej współpracy, które większość jest w mocy nie tylko dyktować — ale jego wykonania pilnować.

W Polsce byłoby trudno jakieś metody gwałtu i praw wyjątkowych, które chcianoby stosować przeciw Żydom, oprzeć na podstawach sprawiedliwości i uzasadnionej względami etycznymi słuszności. — Wiele — bardzo wiele rodzin żydowskich mogłoby się legitymować starodawnym osiedleniem w Polsce, dawniejszym od niejednej rodziny czeskiej, niemieckiej czy węgierskiej osiadłej i zadomowionej u nas, zasymilowanej i spolszczonej. Dla nich obmyślał niegdyś sławny Sejm Czteroletni sposoby uspołecznienia, wyznaczenia właściwego zakresu pożytecznej pracy i współdziałania z ogółem obywateli. Głosy ówczesnych ludzi, Butrymowiczów i Niemcewiczów, brzmią dziś z wiekowej odległości dziwnie szlachetnie i pouczająco. Będą one po wieki świadczyły o szlachetności polskiej myśli politycznej i głębokiej moralności politycznych działań, których realizacji, — jak w ogóle wszystkim postanowieniom tego wiekopomnego Sejmu — stanęły w poprzek rozbiory. — Dla tych więc z dawien dawna osiadłych w Polsce rodzin żydowskich choćby z tytułu zachowywanego u nas kultu dla tradycji historycznej wypadałoby stanowić prawa zgodne z duchem zacnej intencji i szlachetnej woli współpracowników Konstytucji 3-go Maja. — Bo jeśli nawet wśród tych od dawna w Polsce osiadłych rodzin żydowskich nie znajdziemy koniecznego zżycia się z polskim otoczeniem, manifestującego się mową, lojalną współpracą i solidarnością, to nie można im tego poczytać za świadome izolowanie się i przeciwstawienie interesom większości. Z wyjątkiem bowiem Małopolski, gdzie Żydzi mieli w czasach przedwojennych warunki korzystania z praw obywatelskiej równości, wszędzie indziej — szczególnie na obszarach Królestwa — byli raczej demoralizowani przez obcą władzę, której na kształceniu w Żydach poczucia solidarności w polskim społeczeństwem chyba nie zależało.

Obok tych rodzin są inne, które przybyły do Polski później — w czasach niewoli, kiedy nie mogliśmy decydować o ich wpuszczeniu do kraju — a wreszcie osiadłe u nas już w czasach niepodległości na podstawie decyzji władz — lub bez niej.

Do każdej z tych grup trzebaby stosować odmienne normy prawne, które by nie uwłaczały poczuciu sprawiedliwości, — jeśli w ogóle nasza konstytucja pozwalałaby kiedykolwiek na takie segregowanie obywateli.

Zahacza bowiem sprawa żydowska o mnóstwo innych spraw, wymagających gruntownego przygotowania i opracowania, zanim możnaby przystąpić do jakiejkolwiek odpowiedzialnej pracy nad jej uregulowaniem.

Tymczasem beztrosko, jakby wszystko w pracowitym trudzie było przygotowane i interes publiczny wedle wszelkiej możliwości był zabezpieczony od ryzyka i wstrząsu, ogłasza się w „Zespole“ (nr 29 z 23 października, 1938) „Projekt prawa o regulacji kwestii żydowskiej w Polsce“. Jest tam mowa o cudownych pomysłach tworzenia sądów obywatelskich, „zorganizowanych w instancjach powiatowych, wojewódzkich i państwowych“, które miałyby orzekać o obywatelach, „o ile życiem swym dowiedli, że posiadają cechy psychiczne, kulturalne i społeczne właściwe narodowi polskiemu“. O ile wyrok wszystkich instancji wypadłby dla obywatela niepomyślnie, wówczas zostałby on poza opieką prawa, w najlepszym razie jako dobrowolny emigrant, w razie oporu jako ofiara gwałtu „w formie, która nie jest miła narodowi polskiemu“.

I innych pomysłów w ogłoszonym projekcie „prawa“ jest wiele, zapewne miłych dla jego autora i dla tej gromadki, którą on nazywa „narodem polskim“. Ta nazwa jest niezawodnie wynikiem maniactwa, które lekceważy prawa zdrowego rozsądku, przeto trudno poddawać pomysły owe analizie i ocenie, czego sobie życzy Redakcja „Zespołu“. Wspomnieliśmy o nich tylko na przestrogę dla przyszłych maniaków.

—o—

Problem granicy polsko-węgierskiej

Wśród licznych tradycyj filopolskich na Węgrzech istnieje prastare podanie o tym, jak święty Wojciech ze świętym Stefanem na granicy polsko-węgierskiej podali sobie ręce i poprzysięgli braterstwo obu narodów. „Biada temu, kto rozłączyłby te kraje“ — kończy się ta nieco naiwna, ale jakże charakterystyczna legenda.

Przeżywamy teraz chwile, które bez przesady można nazwać godziną sprawiedliwości dziejowej. Prastare węgierskie podanie trąciło strunę przeznaczenia.

Los mści się dzisiaj srodze na republice czechosłowackiej, która nienaturalnie wąskim przesmykiem ziemi legła między Polską a Węgrami, przekreślając na podstawie dyplomatycznych konszachtów tysiącletnią niemal tradycję historyczną. Biada dziś temu, kto wbrew intencjom starowęgierskiej legendy rozdzielił dwa sąsiednie narody.

Jesteśmy świadkami rozpadania się w gruzy tego sztucznego tworu, jakim jest Czechosłowacja. Każda niemal godzina przynosi tu nowe sytuacje, stawia wobec coraz to nowych problemów.

Możemy być dumni z tego, że problemy dotyczące Polski rozwiązaliśmy sami, bez niczyjej pomocy, ale kryzys republiki czechosłowackiej wymaga od nas czujności nieustannej, wymaga od nas zajęcia wyraźnego i zdecydowanego stanowiska wobec całego szeregu zagadnień.

Na czoło tych zagadnień wysuwa się sprawa wspólnej granicy polsko-węgierskiej, a co za tym idzie — sprawa Rusi Podkarpackiej.

Ten wąski skrawek ziemi, który oddziela nas od Węgier, jest równocześnie łącznikiem i pomostem między Czechami a Rosją. Sprawa przynależności Rusi Podkarpackiej była dla Czechów zawsze z jednej strony problemem geograficznego odsunięcia Polski od Węgier, a z drugiej strony problemem geograficznego zbliżenia Czechosłowacji z Rosją.

Problem ten zarysował się już jaskrawo w roku 1920, kiedy to w momencie zbliżania się hord bolszewickich do Warszawy prezydent Masaryk uznał za stosowne złożyć wobec Sowietów oświadczenie, że Czechosłowacja uważa Ruś Podkarpacką za depozyt, który po zajęciu przez Rosję Małopolski Wschodniej zostanie jej „zwrócony“.

Zwycięstwo Polski nad Rosją unicestwiło piękne plany czesko-bolszewickie, nie unicestwiło jednak dalszych w tym kierunku knowań i konszachtów. Nadal snuje się tradycyjna nić filosowieckiej polityki Czechów.

Ruś Podkarpacka staje się stosownie do potrzeb chwili terenem irredenty ukraińskiej, potem systematycznej rusyfikacji, a wreszcie niezwykle intensywnej propagandy komunistycznej.

Ilość głosów komunistycznych w wyborach samorządowych sięga tu 50%, „Prawda“, „Izwiestia“ i „Krasnaja Zwiezda“ — to najpopularniejsza prasa w Użhorodzie, wreszcie potężne bazy lotnicze, budowane tutaj przy pomocy inżynierów sowieckich, dają Związkowi Radzieckiemu klucze do bramy Dunaju.

Sytuacja taka dłużej trwać nie może. Polska ani Węgry nie mogą tolerować tego wrzodu, który wyrósł na ich historycznej granicy i zagraża bezpieczeństwu obu krajów.

Wrzód trzeba przeciąć jak najprędzej, a cięcie nie będzie zbyt trudne, tym bardziej, że panowanie sowiecko-czeskie na Rusi Podkarpackiej ma charakter prowizoryczny i że z punktu widzenia prawa międzynarodowego istnieją tu wszelkie podstawy do rewizji traktatów i rektyfikacji granic.

Republika Czechosłowacka nie dotrzymała w stosunku do Rusi Podkarpackiej żadnych zobowiązań, którymi tak szczodrze szafowała w Trianon i w Saint Germain en Laye.

Praga uczyniła z tego kraju tylko pomost geograficzny w militarnym sojuszu czesko-rosyjskim, a zarazem mur odgradzający Węgry od Polski. Zlikwidowanie tego pomostu leży w interesie całej Europy, a zburzenie tego muru jest racją stanu obu oddzielonych od siebie państw.

Niechże święty Wojciech ze świętym Stefanem podadzą sobie znowu dłonie na wspólnych rubieżach Rzeczypospolitej Polskiej i Królestwa Węgierskiego.

—o—

Małopolsce Wsch. są następujący uczestnicy walk o niepodległość:

1. płk. Csadek Zygmunt, legionista, okręg 77 Sanok, 1 miejsce
2. sędzia Czarnek Marian, legionista, okręg 77 Sanok, 2 miejsce
3. prof. Ekert Edward, legionista, POW, okręg 76 Sambor, 1 miejsce
4. rejent Górski Franciszek, legionista, zarzewiak, okręg 73 Sokal, 1 miejsce
5. inż. Ostafin Józef, legionista, okręg 62 Złoczów, 1 miejsce
6. dr Ostrowski Stanisław, legionista, obrońca Lwowa, Lwów, 1 miejsce
7. Świątnicki Michał, legionista, okręg 66 Stanisławów, 1 miejsce
8. mjr s. s. Wagner Edwin, legionista, POW, okręg 72 Lwów-Powiat, 1 miejsce
9. dr Wojciechowski Bronisław, legionista, zarzewiak, okręg 71 Lwów, 2 miejsce
10. inż. Wyszyński Mieczysław, Przedwojenne Druż. Strzeleckie, okręg 75 Drohobycz, 1 miejsce
11. Żyborski Witold, legionista, okręg 61 Tarnopol, 1 miejsce

Rada Związków Niepodległościowych wzywa wszystkie zrzeszone w Radzie Związki do poparcia wymienionych naszych członków, do propagandy celem głosowania na te nazwiska.

—o—

SPRAWY KULTURY

A dzieje się to w piątym roku kulturalnej współpracy polsko-niemieckiej

Turecka geografia, drukowana ongiś w Stambule, opisując Nowy Świat, tj. Amerykę, dowodziła, że znajdują się tam drzewa, na których zamiast pomarańcz rosną najpiękniejsze kobiety, a na mapach chińskich dziś jeszcze góry oznacza się kolorem zielonym, choć na całym świecie przyjęto w kartografii, że zielony kolor, dający wrażenie pewnej głębi, powinien oznaczać niziny, a wypukłość uwydatnia raczej kolor brązowy i czerwony.

Przeglądając wydany w tych tygodniach wielki atlas prof. Waltera Geislera p. n. „Oberschlesien-Atlas" przypomniałem sobie zeszłowiecznych Turków, którzy nie orientując się zupełnie, gdzie leży amerykańska kraina, umieścili tam największą z ich punktu widzenia atrakcję — wytwórnię hurysek — i Chińczyków, którzy mimo zadzierzgniętych węzłów z Zachodem trzymają się dalej z uporem dawnych swoich metod. Atlas pana profesora Geislera, choć technicznie wykonany wspaniale, stanowi jednak pod względem wartości naukowej godny „ciąg dalszy" stambulskiej geografii.

Sfery naukowe obserwują nie od dziś katastrofalną derutę niemieckiej wiedzy. Znamienne, że od 1933 roku, kiedy to zaczęła się nowa era polityczna Niemiec, uwieńczona szeregiem niewątpliwych sukcesów politycznych, od tego samego czasu niemiecka nauka stacza się z zawrotną szybkością w dół. Kiedyś uczelnie niemieckie słynęły na całym świecie, a niemiecka literatura naukowa stanowiła nieodzowne uzupełnienie biblioteki każdego naukowca. Uczono się niemieckiego, bo w tym języku ukazywały się najdoskonalsze dzieła naukowe z każdej dziedziny. W ciągu ostatnich pięciu lat stan ten uległ radykalnej zmianie. Książka niemiecka nie idzie już za granicę jako dzieło naukowe, chyba jako propaganda. Czasopisma niemieckie wydawane są już teraz nie dla całego świata, ale dla Niemiec.

W dziedzinie geografii **hegemonia** Niemiec była faktem niezaprzeczonym. Do wojny **najlepsze** mapy dla **całego świata** wydawano tylko w Niemczech. Angielska kartografia w porównaniu z niemiecką była w powijakach. To samo można było powiedzieć o innych. Wystarczyło jednak pięć lat rządów narodowego socjalizmu, aby **na całym świecie w każdym państwie powstały silne ośrodki naukowe** i by równocześnie nauka niemiecka straciła swoje znaczenie nie tylko na obczyźnie, ale i we własnym kraju. Nauka niemiecka, odkąd rządzi hitleryzm, cofnęła się conajmniej o sto lat.

Mając to w pamięci nie będziemy się ani dziwić niczemu, ani irytować przy przeglądaniu śląskiego atlasu p. profesora Geislera. Podejdziemy do tego płodu „rzeczowo", tzn. zapytamy, kim jest pan profesor i co mu kazało nowym dziełem „uszczęśliwić" rodaków. O panu profesorze wiadomo, że miał katedrę we Wrocławiu, ale czynniki partyjne nie spoglądały nań łaskawym okiem. Twierdzono, że nie jest „Vollblut". Nie chodziło tym razem o krew, czyli rasę w dosłownym znaczeniu. O nie. Pan profesor Geisler jest autentycznym potomkiem Teutonów, barbaryzm ma we krwi i subtelności nie widziało się w żadnych jego „naukowych pociągnięciach". Zarzuty opierano jednak na tym, że w okresie Weimaru pan profesor nie był od tego, aby także robić karierę, choć wtedy jego umizgi żadnego efektu nie wydały. Stare grzechy przypomniano p. Geislerowi. Poczuwszy się zagrożonym, p. profesor Walter Geisler wpadł na genialny pomysł. Postanowił mianowicie wydać obszerny atlas Górnego Śląska i okazać w nim więcej lojalności que le Goebbels même.

Co pomyślał, to zrobił. Na kilkudziesięciu kartach zebrał co się dało o niemieckim Górnym Śląsku i, aby zadokumentować gorliwość w stylu ultra narodowo-socjalistycznym, postanowił nie krępować się żadnymi granicami. Gdy więc podaje np. charakterystyczne zdjęcia ze Śląska niemieckiego, bez żenady wsadza też zdjęcia z **polskiego** Górnego Śląska, nie zaznaczając oczywiście, że miejscowości te są polskie.

Atlas dotyczy wprawdzie **tylko** niemieckiego Górnego Śląska, ale mimo to znalazło się tam miejsce także na kartę językową Rzeczypospolitej. I o dziwo! Pan profesor wynalazł nową mowę dla części ludności woj. poznańskiego. Nazwał ją „deutsch und slavische Mundarten". Innymi słowy, według p. Geislera, pewna ilość mieszkańców tych stron posługuje się jako ojczystym językiem niemieckim oraz słowiańskimi narzeczami. Jednym i drugim! Nie sądźcie jednak, że ta ludność, która zresztą istnieje **tylko w wyobraźni** p. Geislera, mieszka na pograniczu. O nie! Według p. Geislera **na całym terenie woj. śląskiego, pomorskiego i poznańskiego, nie wyłączając nawet wybrzeża i półwyspu helskiego** mieszka zwartą grupą ludność mówiąca po niemiecku, a tylko tu i ówdzie, np. w samym Poznaniu i na pograniczu dawnego Poznańskiego i Kongresówki rozsiadła się ludność, mówiąca „po niemiecku oraz słowiańskim narzeczem". **Nigdzie na obszarze tych trzech województw, według p. Geislera, nie ma polskiego obszaru językowego.** Oczywiście, że do tej niesamowitej bredni, przypominającej historię turecką o amerykańskich drzewach, dołącza się jeszcze świadoma zła wola autora przy oznaczaniu granic. Pod tym względem p. Geisler postępuje **tak samo** jak **cała** niemiecka „nauka" o geografii, która na mapach podaje zawsze **podwójne granice** niemieckie, dzisiejsze i przedwojenne.

Polemizować z p. profesorem Geislerem nie warto. Celu głównego publikacja ta nie osiągnęła, bo pan profesor został karnie zesłany do Akwizgranu, a na Zachodzie publikacja ta, podobnie jak cała produkcja niemieckiej nauki lat ostatnich, wywoła tylko uśmiech politowania.

P. S.

Przypadkowo mam pod ręką kolportowaną do niedawna masowo w Austrii i na Węgrzech mapę dra Wilhelma Winklera, prywatnego docenta i przewodniczącego Instytutu dla statystyki mniejszości narodowych na uniwersytecie wiedeńskim (przedhitlerowskim). Pan ten, zwyczajem niemieckiej nauki, kreśli wprawdzie podwójne granice polsko-niemieckie, ale w Poznańskiem zaznacza tylko kilka plam niemieckich, względnie pasami oznacza tereny mieszane. Mimo licznych rażących fałszów, mimo szczodrego operowania czerwonymi kropkami (kolor niemczyzny) po całej Rzeczypospolitej, mimo łaskawego pomnożenia ukraińskiego stanu posiadania do fantastycznych granic, ta mapa prywatnego docenta wiedeńskiego wydaje się arcydziełem ścisłości naukowej w porównaniu z mapą niemieckiego profesora, który w całej Polsce nie znalazł nawet jednej trzeciej obszaru językowego polskiego! Ale cóż? W makulaturze i w literaturze propagandowej Niemcy z prawdą nigdy się nie liczyli, a atlas p. Geislera **na pewno** nie jest dziełem naukowym. Niech się hitlerowski neofita cieszy na akwizgrańskim zesłaniu ze swojej genialności i niech czeka na order.

Dr H. J. R.

Obrona Lwowa

Szczęśliwa była myśl uczczenia pamięci 20 lecia listopadowego triumfu nie tylko szeregiem uroczystości i wydawnictw oraz inauguracją licznych instytucyj (Muzeum Obrony Lwowa, Miejska Biblioteka Publiczna itd.), ale też wspaniałym pomnikiem malarskim o monumentalnym charakterze, który ma w szeregu plastycznych obrazów odtworzyć dzieje minionej i pełnej chwały przeszłości polskiego Lwowa w chwili dla Ojczyzny nad wyraz ciężkiej i — zdawałoby się — beznadziejnej.

Okres pełnych chwały bojów listopadowych znalazł w piśmiennictwie wyraz dzięki wzorowym wydawnictwom Towarzystwa Badania Historii Obrony Lwowa ale w sztuce plastycznej wspomnienia walk listopadowych niewiele pozostawiły śladów, a żaden z nich nie stanowi całości zwartej ideowo i mocnej w wyrazie żołnierskim, nie jest opracowaniem całości, lecz tylko fragmentem.

Teraz dopiero z okazji 20 lecia Obrony Lwowa i Niepodległości Zarząd m. Lwowa postanowił przystąpić do wypełnienia luki. Sprawa była istotnie nagląca, chodziło bowiem o przetransponowanie na płótno bohaterskiego rapsodu Lwowa przez artystę, który *przeżył* tę epokę.

Gdy zastanawiano się, który artysta potrafiłby dać *najdokładniejszy* wyraz temu, co przeżywało w przełomowych listopadowych dniach społeczeństwo polskiego po wsze czasy Lwowa, uznano jednomyślnie, że może nim być tylko prof. Batowski. On jeden z dzisiejszego pokolenia artystów mógłby swoim mistrzowskim pędzlem wskrzesić dla potomności pamięć minionych dni bohaterstwa Lwowa, on jako lwowianin, wyczuwa najmocniej, jak biło wtedy serce Lwowa i on, jako artysta pokolenia stojącego na pograniczu dwu epok, jest powołany do wyczarowania na płótnie wizji, jaką przeżywało w jego młodych latach polskie pokolenie ,a którą młodzi realizowali potem karabinem w 1918 roku.

Wybór był więc jednomyślny — i jak teraz można już z całą odpowiedzialnością stwierdzić — bardzo trafny. W tych dniach złożyłem Mistrzowi wizytę w Jego pracowni. Wchodząc, stanąłem jak wryty. Przede mną dwa duże płótna, wyrażające realistycznie listopadowe wydarzenia. Patrzę, jakby to byli ludzie żywi, nie odrywam wzroku, bo wydaje mi się, że to nie są postacie malowane, ale istoty z krwi i kości, żywi żołnierze w mundurach sprzed 20 lat i w sytuacji sprzed 20 lat. Na pierwszym planie Orlęta lwowskie. Studencik piątej klasy, ze złotym paskiem z manlicherem w ręku, koło niego harcerz, a bok niego chłopacy po cywilnemu, czyli prawdopodobnie jacyś rzemieślnicy, może nawet i przysłowiowy batiar łyczakowski, który tyle dowodów patriotyzmu złożył w decydującym momencie Ale to nie wszyscy. Mistrz nie zapomniał o udziale kobiet w bohaterskich, a krwawych zmaganiach, umieścił więc studentkę z karabinem w ręku, pamiętał o obecności kobiety jako siostry Czerwonego Krzyża i nie zapomniał o udziale starszych panów, którzy wtedy o wieku swoim, ani o niebezpieczeństwie nie myśleli, tylko o *obowiązku*, który kazał im spieszyć na zagrożone placówki z bronią w ręku

Ochłonąwszy z pierwszego, nieodpartego a przemożnego wrażenia, opanowawszy nieco wzruszenie, które odbiera mowę i każe wpatrywać się jak w zaczarowany świat w te płótna na sztalugach, przypomniawszy sobie cel wizyty, pytam Mistrza, który równie jak ja czuje się w tej chwili człowiekiem z innych dni, człowiekiem z krainy marzeń o bohaterstwie, — jak będzie wyglądało dzieło, które stanie się dla współczesnego pokolenia taką lekcją patriotyzmu i taką skarbnicą szlachetnych wzruszeń, jaką dla przedwojennego pokolenia była Panorama Racławicka, która jednak swoją honorową i wyjątkową pozycję w sercu każdego lwowianina i każdego, kto Lwów zwiedza, dalej zachowa.

Celem moim — powiada prof. Stanisław Batowski — nie jest malowanie Panoramy ale raczej dioramy Obrony Lwowa. Chodzi mi o utrwalenie na kilku obrazach momentów najistotniejszych z dziejów Obrony Lwowa. W chwili obecnej pracuję nad czterema obrazami, być może jednak, że uzupełnię całość, dodając jeszcze dwa obrazy.

Pierwszy obraz będzie zatytułowany „dzień 1 listopada". Scenę tworzy rynek z ratuszem w pośrodku. Ratusz zajmowany jest przez Ukraińców. Wykonanie tego projektu odłożyłem na później. Pasjonował mnie i porywał obraz drugi, który może się nazywać „Boje Listopadowe" albo z większą słusznością „Reduta Najmłodszych". Bój toczy się około 10 listopada, bo na płótnie widać śnieg, a w listopadzie 1918 r. śnieg zaczął padać 8-go i pokrył ulice grubszą warstwą około 10-go. Na drzewach widać jeszcze resztki liści, czyli listopad taki, jak co roku w Polsce, ale

listopad inny, o czym świadczą twarze tych kilkunastu młodych, tych dzieci, na których barkach zaciążyła wielka historyczna odpowiedzialność, wypełniona zresztą bez reszty przez całą młodzież polskiego Lwowa.

Powszechność w wypełnianiu obowiązku podkreślił znakomicie Mistrz w Swoim dziele, które zostało z wielką rozwagą obmyślane, a na którym postacie rozmieszczono w sposób wzbudzający zachwyt i uznanie. Postacie pierwszoplanowe są naturalnej wielkości i to potęguje emocję artystyczną, doznawaną przy oglądaniu „Reduty Najmłodszych". W oddali we mgle niejako panorama Lwowa, ale teren, na którym znajduje się placówka młodych, nie został zaznaczony wyraźnie. Prof. Batowski uczynił to z rozmysłu, bo równe było bohaterstwo młodych na w s z y s t k i c h placówkach. Krajobrazowo obraz nasuwa raczej reminiscencje ze Stryjskiego Cmentarza.

Trzeci obraz z cyklu ma inny temat. To fotografia malarska dnia 21 listopada, kiedy przyszła odsiecz i kiedy na dziedzińcu 1 p. ułanów austriackich na Łyczakowie rozegrała się walna batalia z masą żołnierstwa ukraińskiego. Prof. Batowski nie umiejscowił jednak akcji w samym dziedzińcu koszar, ale obrał jako punkt widzenia miejsce, w którym wzniesiono dziś wotywny Kościół Matki Boskiej Ostrobramskiej. I słusznie. Podkreślona została w ten sposób łączność i d e o w a walk listopadowych z wotywną ideą, pod wpływem której powstała Świątynia na Łyczakowie.

Z punktu widzenia batalistyki malarskiej obraz ten stanowi pewnego rodzaju rewelację. Prof. Batowski rozwiązał problem inaczej, niż czynili to dotychczas wszyscy bataliści. Koncepcja artystyczna w batalistyce jest zwykle taka, że zwycięzca, widziany en face, pędzi naprzód, a wróg ucieka. Na tym obrazie rozwiązano to zagadnienie zupełnie inaczej, a mimo to wrażenie jest ogromne.

Prof. Batowski nie uprościł swego zadania przez naśladownictwo koncepcji powszechnie przyjętej, wychodząc ze słusznego założenia, że jako wielki artysta może się zdobyć na samodzielny i nowy punkt widzenia, zwłaszcza że wymagają tego też walki lwowskie, o ile obraz tych wydarzeń ma mieć wartość monumentalną, uznawaną przez wszystkich, nie tylko przez Polaków — ale nawet przez drugą stronę — nieprzyjacielską, o ile obraz ma być nie propagandą, czy publicystyką, czy rzemieślniczym wykonaniem, ale dziełem sztuki, stojącym na wyżynie CZYNU LISTOPADOWEGO, c z y n u b e z p r e c e d e n s u w d z i e j a c h p o l s k i c h.

Prof. Batowski w myśl głoszonych przez siebie wobec uczniów, młodych batalistów, zasad nie chciał poniżyć wroga ani pomniejszyć jego walorów. Na pierwszym planie widać nawet tego wroga, gdy dzielnie walczy, i gdyby nie widok grupy uciekającej w tyle obrazu, choć uciekającej nie panicznie, ale broniącej się podczas ucieczki i gdyby — co najważniejsze — nie w r a ż e n i e h u r a g a n o w o ś c i ataku polskiego, wrażenie, które udało się prof. Batowskiemu wyłować dzięki mistrzowskiemu operowaniu środkami malarskimi, nie byłoby dowodu, że Polacy są stroną zwyciężającą, a opór ukraiński dogasa. Huraganowość ataku polskiego wychodzi na tym obrazie w sposób niesłychanie plastyczny, co świadczy o lwim pazurze Mistrza i co jest zresztą wiernym h i s t o r y c z n y m odtworzeniem minionej rzeczywistości listopadowej.

Całość imponuje realistyką. Żołnierz w ataku i w obronie wygląda jak na polu bitwy. Materiał dotyczący tych wydarzeń został przez prof. Batowskiego solidnie przestudiowany i to nie tylko polski, ale też i ukraiński. Prof. Batowski korzystał ponadto ze wskazówek wiceprezesa Związku Obrony Lwowa i kierownika biura Tow. badania historii Obrony Lwowa mjr. Józefa Klinka, dr Wawrzkowicza i mjr. Kuryłowicza, uczestnika tej walki. W dziedzinie umundurowania wiele pomógł Mistrzowi wskazówkami legionista Ziarski, doskonały znawca zaopatrzenia żołnierskiego tej epoki, co w tym wypadku było sprawą bardzo ważną, aby ani jeden szczegół nie był nieścisły, lecz wszystkie możliwie stuprocentowo wierne.

Czwarty obraz przenosi nas w inny już świat. Lwów jest znowu i na zawsze p o l s k i! Pod pomnikiem Mickiewicza miasto wita swoich wybawców. W samochodzie widzimy bohaterskiego dowódcę Odsieczy płk. Karasiewicz-Tokarzewskiego, do którego zbliża się dziewczynka z kwiatami. Ówcześni włodarze miasta, komisaryczny prezydent dr Stesłowicz i zastępca prof. Chlamtacz witają płk. Mączyńskiego i jego sztab. Całość rozgrywa się na tle nie tylko pomnika ale i studni ze statuą Matki Boskiej. I znowu podkreślić należy niezwykłą inwencję prof. Batowskiego. Wybrał on do obrazu radości w wyzwolonym Lwowie dwa najsilniejsze symbole: Matkę Boską i Mickiewicza, wieszcza Narodu. Element duchowy i poetycki splatają się ze sobą dla podkreślenia, o jakie ideały Polacy walczyli. O ideały, które i dziś nadal powinny być dla nas drogowskazem. Katolicka Polska realizować będzie tę Polskę, o jakiej marzył Wieszcz na wygnaniu. Matka Boska i Mickiewicz przemawiali ideowo nie tylko do Polaka w 1918 roku; przemawiali i przemawiać będą po wsze czasy.

Obraz ten został dopiero naszkicowany. Na razie gotowe są już „Reduta Najmłodszych" i „dzień 21 listopada". Oba płótna mają po 3,15 m. wysokości i wystawione będą prawdopodobnie wraz z innymi obrazami z Obrony Lwowa pędzla Batowskiego prowizorycznie w Muzeum Przemysłowym w dniu 22 listopada. .

Praca nad dalszym ciągiem postępuje szybko naprzód. Mistrz wstaje o świcie pracuje nieprzerwanie mniej więcej do pół do czwartej, tj. jak długo pozwala na to światło. Batowski pracuje z młodzieńczym zapałem, a każdy szczegół na obrazie oddany został tak genialnie, że „Obrona Lwowa" Batowskiego będzie jednym z najwspanialszych pomników polskiego malarstwa, arcydziełem pod każdym względem niezrównanym.

Leopoliensis

SKLEPY KÓŁEK ROLNICZYCH

Żyje głęboko zakorzeniona tradycja sklepów Kółek Rolniczych. Powstały one z potrzeb wsi i już w czasach przedwojenych zwalczały lichwę towarową.

Przeszła nad nimi burza wojenna, przeszła dewaluacja i kryzys ostatnich lat, a sklepy Kółek Rolniczych przetrwały i obudziły się znowu do życia, a jak były potrzebne naszej wsi, świadczy fakt, że w ostatnich trzech latach założono w Małopolsce Wschodniej 742 sklepów Kółek Rolniczych.

Po dzień 1 kwietnia br. było sklepów Kółek Rolniczych: w województwie lwowskim 561, w województwie tarnopolskim 544, w województwie stanisławowskim 124, razem 1229 sklepów K. R. we własnym zarządzie.

Początek tych sklepów to czasem zwykła szafa, w której znajduje się towar, to tych kilkadziesiąt złotych, które zebrali członkowie na szczęśliwy początek.

Gdy dzisiaj polskich Domów Ludowych na terenie Wschodniej Małopolski znajduje się ponad 1.200 — a zatem cyfra, która przoduje innym dzielnicom państwa — to zdecydowana większość z nich zawdzięcza swoje powstanie właśnie dochodom z tych sklepów Kółek Rolniczych. A ileż powstało dzięki nim punktów czyszczenia nasion, ile zakupiono maszyn i narzędzi rolniczych, ile apteczek weterynaryjnych itd.!

Przoduje w tej pracy województwo tarnopolskie, w którym na pierwszy plan wybija się powiat tarnopolski i skałacki.

Zgromadziły te sklepy Kółek Rolniczych z końcem 1937 r. w kapitałach udziałowych 299.000 zł, a w funduszach rezerwowych 1,728.000 zł — razem 2,027.000 zł, które stanowią ich majątek.

Wzrastają też szybko utargi w sklepach K. R. Z 6,000.000 zł w 1935 r. wzrosły na 9,000.000 zł w roku 1936 i na 13,000.000 zł w 1937 roku. Są to wyłącznie utargi naszych wiejskich sklepów K. R. Małopolski Wschodniej. Pieniądze te do niedawna przechodziły przez obce ręce, zarabiał na nich obcy kupiec. A dzisiaj? Zyski sklepów Kółek Rolniczych wynosiły w 1937 roku 444.000 zł. Oto poważna cyfra, która pozostała w ręku organizacji rolniczej. Pieniądze te służą z powrotem rolnikowi. Buduje się za nie Domy Ludowe, zasila budowę kaplic, szkół itp.

Te cyfry, obrazujące pomyślny rozwój sklepów Kółek Rolniczych w ostatnich latach, stwierdzają wymownie, jak ta organizacja wynika z potrzeb wsi, skoro prowadzona wyłącznie przez drobnych rolników bez żadnej pomocy z zewnątrz, bez najmniejszych zasiłków czy kredytów dała tak dodatnie rezultaty.

Tymi cyframi zamyka się jednak dopiero pierwszy etap działalności sklepów Kółek Rolniczych. Dalszy etap do dobre hurtownie powiatowe, będące centralami handlowymi sklepów Kółek rolniczych. Stworzenie ich — oto zadanie, które w najbliższym czasie wykonać muszą wszystkie powiaty. A jest ich sporo. Przykładem mogą być znowu hurtownie, założone ostatnio przez L. T. R. jak Tarnopol, Przemyśl, Czortków, Skałat Trembowla, Złoczów czy Buczacz, albo też takie Składnice Kółek Rolniczych jak Krosno, Jarosław, Rzeszów, Rudki, Lwów — czy też „Rolnik" jak Brzozów i Horodenka.

No i pozostaje jeszcze drugie, równie ważne zagadnienie, to jest zbyt produktów rolnych przez sklepy L. T. R. Wiele tu jest do zrobienia. Zorganizowana przez L. T. R. akcja skupu jaj dała w wyniku w 1937 roku 132 wagony jaj zebranych i dostarczonych przez sklepy K. R. do magazynów eksportowych. Akcja ta musi się stać powszechna i musi objąć zboża i rośliny strączkowe.

Praca w sklepach Kółek Rolniczych rozwija się zatem dobrze, a ponieważ sklepy te powstają nawet w najdrobniejszych osadach polskich, stanowią tam ostoję nie tylko handlową ale i ogniska polskości, co również należy podkreślić i zapisać na ich dobro.

Przepisy głosowania

W niedzielę, dnia 6-go listopada 1938 r. odbędzie się w całym państwie głosowanie do Sejmu. Głosowanie trwać będzie od godz. 9 rano do 9 wiecz. bez przerwy. Może być jednak zamknięte wcześniej, jeżeli wszyscy wyborcy danego obwodu oddadzą swe głosy.

Głosowanie odbywa się w następujący sposób: Wyborca wymienia wobec komisji obwodowej swe imię, nazwisko i adres. Gdy zostanie sprawdzone, że jest wciągnięty do spisu, **wyborca otrzymuje kopertę urzędową i kartę do głosowania. Wyborca znaczy następnie kreskami na karcie nazwiska dwóch kandydatów, na których pragnie oddać głos,** po czym po włożeniu karty do koperty wręczy kopertę przewodniczącemu komisji obwodowej, który w jego obecności wrzuci ją do urny (art. 62).

W lokalu wyborczym urządzone będą osłony, zabezpieczające tajność głosowania. Karty do głosowania będą sporządzone z białego papieru i opatrzone pieczęcią okręgowej komisji wyborczej.

O godz. 21 przewodniczący zarządzi **zamknięcie lokalu wyborczego,** odtąd głosować mogą tylko ci wyborcy, którzy przybyli do lokalu przed godz. 21-szą. Obwodowa komisja wyborcza niezwłocznie po zamknięciu głosowania przystąpi do ustalenia jego wyniku.

Nieważność karty do głosowania stwierdza obwodowa komisja wyborcza. **Nieważne są: a) karty do głosowania, wrzucone do urny bez kopert lub w kopertach nieurzędowych, b) karty nie opatrzone pieczęcią okręgowej komisji wyborczej, c) karty wypełnione niezgodnie z przepisami (art. 62).**

Karty do głosowania, nie wypełnione przez wyborcę, są ważne, przy czym uważa się, że wyborca oddał głos na kandydatów, umieszczonych na liście na 1 i 2-gim miejscu.

Jeżeli na karcie oznaczone jest nazwisko jednego kandydata, karta jest ważna, przy czym uważa się, że wyborca oddał głos na tego tylko kandydata.

Z kilku kart znalezionych w kopercie, jednakowo wypełnionych, będzie uznana za ważną tylko jedna karta. Jeżeli zaś w kopercie znalezione karty różnie wypełnione, wszystkie uznane będą za nieważne.

Okręgowa komisja wyborcza, po ustaleniu wyniku głosowania, **przyzna mandaty dwu kandydatom na posłów, którzy otrzymali największe ilości głosów, nie mniej jednak niż 10.000.**

Jeżeli żaden z kandydatów na posłów nie otrzymał co najmniej 10.000 głosów, minister spraw wewnętrznych zarządzi ponowne wybory w okręgu w ciągu 3 miesięcy od ogłoszenia wyniku wyborów do Izb ustawodawczych, ogłaszając jednocześnie w dzienniku ustaw o dniu głosowania.

—o—

Kronika Rady Związków Niepodległościowych

Oddz. Zw. L. Pol. — Drohobycz

Staraniem Oddziału Związku Legionistów Polskich — dnia 22. X. br. odprawiona została w Kościele Ojców Kapucynów Msza święta, za duszę śp. płk. Beliny-Prażmowskiego.

Oddział Zw. Leg. Pol. — Kielce

Na Zgromadzeniu Legionistów i Peowiaków odbytym w czasie uroczystości otwarcia sanktuarium Wielkiego Marszałka w Kielcach w dniu 2 października br. uchwalono rezolucję następującej treści:

„Legioniści i Peowiacy zebrani w Kielcach w dniu uroczystego otwarcia sanktuarium Wielkiego Komendanta Józefa Piłsudskiego i poświęcenia Pomnika Legionów wyrażają najgłębszą radość z powodu przyłączenia Ziemi Śląskiej zza Olzy do Macierzy i przesyłają swoim braciom prastarej ziemi piastowskiej najgorętsze pozdrowienia i wyrazy czci za długotrwałą i niezłomną walkę — stwierdzają, że fakt powiększenia ziem Rzeczypospolitej ma swoje źródło w rzetelnej i długotrwałej przygotowawczej pracy na wszystkich polach życia narodowego, w szczególności prac poświęconych sile zbrojnej Państwa. Praca ta musi być kontynuowana i oparta na zjednoczeniu wszystkich sił czynnych w Narodzie. Wierni wskazaniom Naczelnego Wodza Legnioniści i Peowiacy spełniają swój obowiązek w stosunku do Państwa — jak zawsze rzetelnie i w pełnej dyscyplinie. Mając na uwadze, że najbliższym zadaniem jest zapewnienie Państwu wyborów organów władzy ustawodawczej, Legioniści i Peowiacy wzywają wszystkie zasłużone dla Państwa organizacje społeczne i wszystkich Polaków dobrej woli bez względu na ugrupowania i kierunki, by spełnili swoją obywatelską powinność. Hasło „wszyscy uprawnieni do urn wyborczych" musi rozbrzmiewać w całym kraju a wskazanie Naczelnego Wodza o jedności Narodu winno odezwać się głębokim echem w sercu każdego wiernego syna Ojczyzny".

Oddział Zw. L. Pol. — Rzeszów

W ramach Święta Państwowego w dniu 11 listopada br. dokona rzeszowski Odział Zw Leg. Pol. poświęcenia tablicy pamiątkowej poległych legionistów Ziemi Rzeszowskiej i poświęcenia fundamentów pod alegoryczny pomnik na cmentarzu legionowym, specjalnie przez gminę m. Rzeszowa wydzielonym.

Tablica projektu prof. Durka artysty rzeźbiarza — o wymiarach 3 × 2 m wmurowana zostanie na frontonie kościoła Garnizonowego i zawiera oprócz sentencji ogólnej 100 nazwisk poległych.

Uroczystością zajmuje się Komitet Obywatelski złożony z przedstawicieli władz i organizacji, a wykonanie programu powierzono rzeszowskiemu Oddziałowi Zw. Leg. Pol. w porozumieniu ze Starostwem i Wojskowością.

Do Komitetu Honorowego wchodzą: Komendant Naczelny Zw. Leg. Pol. p. min. Ulrych, p. wojewoda Biłyk, Inspektor armii p. Gen. Piskor, p. Gen. Wieczorkiewicz, Matka śp. Pułk. Lisa-Kuli p. Elżbieta Kulowa oraz dr Bronisław Wojciechowski prezes Okręgu Lwowskiego Zw. Leg. Pol.

Zapraszamy wszystkich b. legionistów Okręgu lwowskiego na powyższe uroczystości, a szczególnie Rzeszowiaków, zaś Oddziały Okręgu lwowskiego prosimy o wysłanie delegacji ze sztandarami.

Zarząd Okręgu Śląskiego Legionistów Polskich wydał następujący

ROZKAZ NR 8

Legioniści Polscy Śląska Zaolzańskiego!

Z dniem objęcia Śląska Zaolazańskiego przez Wojska Polskie Legioniści Polscy, zamieszkali na terenach odzyskanych, wchodzą w bezpośredni organizacyjny związek z resztą towarzyszy broni, zorganizowanych w Związku Legionistów Polskich i Legionowych Kołach Pułkowych.

Witając Was wśród naszych szeregów, Drodzy Towarzysze Broni, imieniem wszystkich Legionistów województwa śląskiego dziękujemy Wam za wytrwanie na ciężkim posterunku polskości za granicą i ofiarne spełnienie obowiązków Służby.

Szczęśliwi jesteśmy, że słupy odgraniczające część Żołnierzy Polski padły i że nic już nie stoi na przeszkodzie wspólnemu marszowi ku Wielkiej Polsce, wyśnionej w znojnym trudzie żołnierskiego wysiłku, w krawej męce konania za „Tę, co nie zginęła"...

Marsz nasz nie skończony.

Wziąwszy w 1914 r. na swe barki losy Polski walczyć i pracować musimy aż do ostatniego tchnienia. My ponosimy łącznie z całym Narodem odpowiedzialność za Jej wielkość. Nauczeni własnym doświadczeniem, od pierwocin tworzonych przez nas zrębów wojskowości polskiej aż do chwil ostatnich, stwierdzamy: *„Mocniejsi jesteśmy, cięższą podajcie nam zbroję"*.

Z legionowym Cześć!

—o—

Stowarzyszenie Weteranów b. Armii Polskiej we Francji, Placówka Lwów wzywa swoich członków do bezwzględnego wzięcia udziału w wyborach do Sejmu w dniu 6 listopada br.

—o—

W ramach obchodu 20-lecia Obrony Lwowa, z inicjatywy Zarządu Związku Legionistek Polskich we Lwowie (dawn. Ochotnicza Legia Kobiet 1918—1922 Baon I) odprawione zostanie w dniu 7 listopada (poniedziałek) o godz. 8 rano w kapilcy Braci Albertynów (ul. Kleparowska 27) uroczysta Msza św. żałobna za poległe Legionistki, na którą Zarząd Związku zaprasza wszystkie organizacje, związki i stowarzyszenia ze sztandarami, oraz Członkinie Związku, sympatyków, kobiety i najszersze warsty społeczeństwa.

KALENDARZYK WYBORCZY DO SEJMU

6 listopada. Głosowanie do Sejmu (art. 9 i 54).

9 listopada. Okręgowe komisje wyborcze przystępują do ustalania wyniku głosowania w okręgu i przyznania mandatów kandydatów na posłów (art. 71).

18 listopada. Generalny komisarz wyborczy ogłasza w gazecie rządowej wynik wyborów do Sejmu (art. 76).

Do 21 listopada. Generalny komisarz wyborczy przesyła każdemu wybranemu list wierzytelny (art. 77).

Do 25 listopada. Wnoszenie do Sądu Najwyższego protestów przeciwko wyborom (art. 78).

KALENDARZYK WYBORCZY DO SENATU

Do 8 listopada. Generalny komisarz wyborczy ogłasza w gazecie rządowej wynik wyborów do Senatu (art. 31).

Do 21 listopada. Generalny komisarz wyborczy przesyła listy wierzytelne senatorom, powołanym w wojewódzkich kolegiach wyborczych (art. 35).

Do 25 listopada. Prezydent Rzeczypospolitej powołuje senatorów i przesyła akt powołania generalnemu komisarzowi wyborczemu (art. 35 i 40).

Wnoszenie do Sądu Najwyższego protestów przeciwko wyborom w wojewódzkich kolegiach wyborczych (art. 36).

Do 28 listopada. Generalny komisarz wyborczy wydaje listy wierzytelne senatorom, powołanym przez Prezydenta Rzeczypospolitej (art. 40).

Przewodniczący kolegiów przesyłają Sądowi Najwyższemu protesty wraz z aktami zaskarżonych czynności, biuru ześ Senatu — odpisy protestów (art. 37).

NOTATKI i KOMUNIKATY

Poświęcenie domów ludowych

Dążenie do stwarzania na wsi ośrodków kultury coraz silniej daje się zauważyć. Przejawia się to w budowie licznych domów ludowych, w których znajdują pomieszczenie wiejskie instytucje zawodowe i społeczne. Obecnie zakończono budowę wielu domów ludowych. W ostatnią niedzielę odbyło się poświęcenie domów ludowych w Czernichowie w pow. rudeckim, w Obroszynie w pow. lwowskim oraz własnego budynku spółdzielni mleczarskiej w Prusach w pow. lwowskim.

W województwie tarnopolskim w Skałacie w obecności p. Generała Gustawa Paszkiewicza prezesa Komitetu Porozumiewawczego Polskich Organ. Społecznych odbyła się uroczystość poświęcenia kamienia węgielnego pod budowę domu rolniczo-handlowego O. T. R. w Skałacie.

„Głos Polski", regionalny tygodnik podolski, donosi w numerze 43 z dnia 23 października br. o otwarciu trzech domów ludowych w Płuhowie, Folwarkach i Lackiem w powiecie złoczowskim — oraz Domu Legion.-Strzel. w Złoczowie.

Szkoda, że spośród mnóstwa informacji kto, gdzie, kiedy powiedział, wykrzyknął, stęknął lub powtórzył przy tej okazji, można z biedą wydobyć realną wiadomość, że „Dom Legionowo-Strzelecki w Złoczowie to okazały 1-piątrowy budynek, obejmujący 13 ubikacyj, w tym dużą salę teatralną i średniej wielkości świetlicę, a znajdą w nim prócz Związku Strzeleckiego pomieszczenie wszystkie organizacje kombatanckie i P. W. Budynek przedstawia wartość przeszło 50.000 zł, zaś ofiarowana przez Zarząd Miejski parcela około 15.000 zł.

Domy Ludowe w Płuhowie i Folwarkach przedstawiają wartość po 8000 zł, zaś w Lackiem 20.000 zł; każdy z tychże obejmuje po obszernej sali teatralnej oraz czytelnię i lokal Kółka Rolniczego.

Przy budowie Domów Ludowych cała ludność wiejska pracowała ofiarnie.

Na budowę Domu Leg.-Strzel. prócz składek tut. społeczeństwa większe kwoty ofiarowały samorządy powiatowy i miejski oraz bekoniarnia."

Wynik zbiórki na Dar Narodowy 3-go Maja 1938 r.

Tegoroczna zbiórka funduszów na Dar Narodowy 3-go Maja przyniosła na terenie Małopolski kwotę 141.401·43 zł, w kwocie tej mieszczą się zarówna kwoty zebrane w czasie zbiórki ulicznej w dniu 3-go i 8-go Maja jak również kwoty wpłacone na listy składkowe i wpłaty za nalepki. Zebrana kwota jest o 12.588 zł większa od sumy zebranej na Dar Narodowy 3-go Maja w 1937 r. Zarząd Główny wyraża serdeczne podziękowanie wszystkim osobom, które czy to przez udział w zbiórce, czy to osobistym darem przyczyniły się do wyniku zbiórki.

Ponieważ dotąd wiele osób nie zwróciło jeszcze Zarządowi Głównemu TSL. przesłanych im list składkowych, Zarząd Główny Towarzystwa Szkoły Ludowej prosi wszystkie te osoby o zwrócenie otrzymanych list składkowych.

NADESŁANE

„Wschód - Orient", kwartalnik poświęcony sprawom wschodu — nr 9, lipiec—wrzesień 1938 r. — zawiera: Włodz. Bączkowski: Uwagi o rosyjskiej polityce Niemiec, — Myśli wybrane Jana Kucharzewskiego (Od białego caratu do czerwonego), — M.: Bilans sowiecki, — A. Dżamalian: Współczesna sytuacja narodu ormiańskiego, — J. R.: Polityka wschodnia ks. A. Czartoryskiego w świetle najnowszych badań naukowych, — Orient polski i Recenzcje.

„Drogi Polskie", miesięcznik społeczno-gospodarczy — mieści w sobie: Z. Ł.: Tajemnica siły państwa. K. Sokołowski: Handel a rolnictwo. Mgr. M. Szyszkowski: Organizacja gospodarki przemysłowej w Niemczech. Zdzisław Jeziorański: Ewolucja ustroju gospodarczego we Francji. Dr E. Jung: Planowanie regionalne i jego organizacja w Anglii, w Niemczech i Stanach Zjednoczonych. L. Ruciński: Położenie przemysłu metalowego przetwórczego w Polsce i Kronikę.

Jan Rogowski: *„W obronie Lwowa"*. Księgarnia A. Krawczyński — Lwów 1939. Część I książki w 19 rozdziałach odtwarza przebieg wydarzeń z czasów walki o Lwów, — część II (11 rozdziałów) zawiera impresje i osobiste wspomnienia Autora, obrońcy Lwowa.

Włodz. Bączkowski: *„W obliczu wydarzeń"*. — Warszawa, Wydawnictwo Myśli Polskiej 1939. — Książka zawiera szereg artykułów omawiających bieżące zagadnienia wewnętrznej i zagranicznej polityki polskiej nieraz w ciekawym naświetleniu, pobudzającym do rozważań, sprzeciwów czy uznania.

Warunki prenumeraty: Kwartalnie 1·50 zł. — Półrocznie 3·— zł. — Rocznie 6·— zł. Cena ogłoszeń: cała strona 500 zł., pół strony 300 zł ćwierć strony 150 zł. za wiersz milimetrowy jednej szpalty 25 gr., w tekście o 50% drożej.

Wydawca: Zarząd Okręgu Związku Legionistów Pol. we Lwowie. Redaguje: Komitet. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Bogdanowicz

Drukarnia: „Związkowe Zakłady Graficzne", Spółdzielnia z odpow. udział., Lwów, ul. Piekarska 18 — Telefon Nr. 290-05.